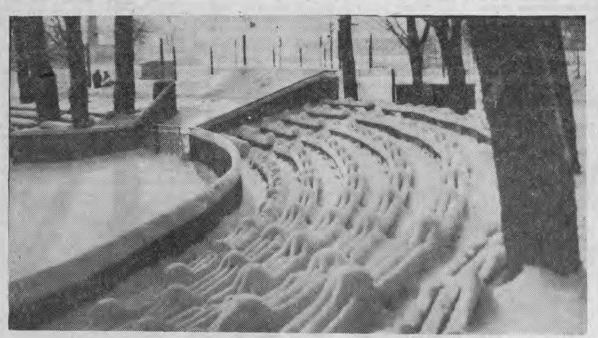
# WIDNOKRAD

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIB Z \_NOWINAMI RZESZOWSKIMIT Nr 51 (221) Rok V 26 XII 1965 r.



Fot. J. WOJTOWICZ

ZDZISŁAW KOZIOŁ

Z zagadnień humanizacji pracy

# KONFLIKTY...

AKŁADOWE PROGRA MY humanizacji pracy, o których pisałem w poprzednim artykule ("Polskie eksperymen-ty") zawierały nie tylko fizyczne i socjalne udoskonalenia warunków pracy, ale także uwzględniały warunkow runki, które stwarzają dobrą atmo-sferę zarówno między współpra-cownikami, jak i przełożonymi i podwładnymi.

Na tych dwóch płaszczyznach, poziomej i pionowej, rozgrywają się przeróżne konflikty. Odwracają one uwagę od spraw zasadniczych przedsiębiorstwa czy instytucji, pochłania-ją czas i energię nie tylko bezpo-średnio zaangażowanych w konflikcie, ale także pozostałych pracowni-ków, nierzadko całych załóg. Kon-flikty są jednym z istotnych powiedziałbym, nawet najważniejszych przyczyn powodujących, że wielu lu-dzi wykonuje swój zawód, kiedyś lubiany, niechętnie, praca nie daje im zadowolenia, jest tylko przykrą ko-niecznością. Tym należy w dużym stopniu tłumaczyć m. in. płynność kadr. Lekarze zaś, zwłaszcza fabry-czni, mogliby najlepiej wskazać na związki przyczynowe między złą atmosferą pracy, a zdrowiem, głównie psychicznym.

Najczęściej mówimy o konflikcie pionowym: przełożony – podwiad-ny. Dwa przykłady z dwóch różnych przedsiębiorstw. Dyrektor naczelny skądinąd człowiek bardzo wartościowy jako organizator produkcji i fachowiec, uparcie dążący do określonych celów społecznie ze wszech miar pożytecznych - nie bez racji uważa, że podstawą realizacji planów produkcyjnych — notabene na-piętych — jest dyscyplina. Podczas narad z kierownikami wydziałów, którym – obok rzeczowych rad – nie szczędzi słów krytycznych, przewija się często i taki refren: "Jeśli planu nie zrobicie, to ja was pozba-wię męskości". Każdy z kierowników doskonale wie, że regulamin pracy nie przewiduje tego typu zabiegu, ale przenosząc wytyczne dyrektora naczelnego, coś niecoś dodają z własnej inicjatywy...

Ale to nie wszystko. Autokratyczne kierowniatwo stłumiło wszelką oficjalną krytykę, przeszła ona więc niejako "w podziemie"; nieza-dowolenie grup pracowników wyraża się szemraniem pokątnym, najczestszym tematem jest, obok postawy przełożonych, podział nagród, premii, stawki płac itp. oraz polityka kadrowa. W efekcie mamy do czynienia nie z prostym kon-fliktem pionowym, lecz wieloprzyczynowym, złożonym.

Zażoga innego przedsiębiorstwa stanowi barwną mozaikę; jest wy-datnie zróżnicowana pod względem wieku, płci oraz pochodzenia spo-lecznego. Nie bez znaczenia pozostaje także region, z którego przybyli. Dyrekcja wraz z przedstawi-cielskimi instytucjami robotniczymi wszystkie te czynniki uwzględ-niła. Kolektyw kierowniczy doszedł do przekonania, że najbardziej newralgicznym ogniwem jest brygada, oddziałowa organizacja partyj-na oraz grupa związkowa. Tu rodzą się inicjatywy pracowników, tu powstają najczęściej konflikty.

Zaczęto od brygadzistów, którymi w niektórych wydziałach są przeważnie kobiety, a zespoły kobiece cechuje swoista specyfika. Przeprowadzono gruntowne bada-nia psychologiczne, które miały na celu określić przydatność brygadzisty do pracy, ujawnić ich — jak to się zwykło mówić — słabe miej-sca. Wyniki tych badań skonfrontowano z opinią podległych pra-cowników, którzy wyrazili ją w a-nonimowych ankietach. Warto podkreślić, że raczej nie było zabie-gów ze strony brygadzistów o "ta-nią popularność".

Rezultaty badań socjologicznych i psychologicznych pozwoliły opracować program szkolenia bryga-dzistów oraz zlikwidować wiele przyczyn konfliktów. Sporo uwag anonimowych ankietach - co jest godne podkreślenia — dotyczy-ło nieobiektywnego oceniania ludzi, wyróżniania jednych kosztem pozostałych. Zresztą pretensje zgła-szano nie tylko o takie niesprawiedliwe wyróżnienia, które pocią-gały za sobą korzyści materialne. O efektach tej akcji niech świadczy wypowiedź jednej z brygadzistek: "Mnie się wydawało, że właściwie postępuję, że jestem sprawiedli-

Zastanawiano się także nad zadaniami oddziałowych organizacji partyjnych i związkowych. Statut statutem, a praktyka nastręcza tyle trudnych sytuacji.

Bez pretendowania czerpującego omówienia tego bardzo złożonego problemu wskaże na jego jeden aspekt. W niejednym przedsiębiorstwie wybieranie przedstawiciel tw załóg odbywa się nie bez wpływu kierownictwa, które dysponuje po temu wieloma możliwościami. Rola czynnika społecznego bywa często ograniczona, a jeśli z takich czy innych względów jest on oderwany od załogi, to nie mo-że — jeśli nawet chce — skutecz-nie rozwiązywać konflikty, wpływać na kształtowanie stosunków miedzyludzkich.

Niektóre przejawy tego zjawiska badali socjologowie w jednym z największych w Polsce przedsię-biorstw. Otóż socjologowie i dzia-łacze społeczni doszli do przekonania, że podejmowanie kolegialnych decyzji nie w każdym wypadku jest najskuteczniejszą formą kierowa-nia. Kolegialna decyzja w wielu ma. Kolegiaina decyzja w wielu wypadkach sprzyja unikaniu odpowiedzialności (zrodził się nawet termin: "system zbiorowej nieodpowiedzialności"), ale także zmniejsza kontrolną rolę organizacji partyjnej, czym wielu kierowników jest żywo zainteresowanych. Skoro bowiem przedstawiciela załogi nazewiem przedstawiciele załogi uczewiem przedstawiciele załogi uczestniczą w podejmowaniu decyzji, to później wobec współpracowników bronią jej słuszności nawet wówczas, gdy jest ona w jakimś stopniu błędna. A dla administracji jakże dogodny argument: "przecież uzgodniliśmy z organizacją partyjną i związkową".

I tu wyłania się sprawa szcze-gólnie ważna: demokracja robotnicza, a nowoczesne metody organicza, a nowoczesne metody organi-zacji i kierowania wymagające kompetencji merytorycznych. Ale to już temat oddzielny, którego rozwiązanie przekracza możliwości publicysty. Jedno jest pewne — do konstruktywnych rozwiązań pro-wadzi humanizacja zarządzania ludźmi oraz wzrost poziomu ogól-nego i fachowego załóg.

Powróćmy do tematu. Zanim przedstawię niektóre przesłanki sytuacji konfliktowych, przypomnę pewną znaną prawdę. U źródeł pewną znaną prawdę. U źródeł wszelkich konfliktów, międzynaro-dowych, społecznych, rodzinnych, leży sprzeczność, walka przeciw-stawnych interesów. I ta walka przeciwieństw jest nieunikniona; przecież postęp społeczny jest od niej uzależniony. Także w konflik-tach przemysłowych tkwi siła twórcza, gdyż ujawniają sprzeczności, pozwalają na ich przezwy-

Czy to stwierdzenie pozostaje w sprzeczności z powyższymi wywodami? Nie, bowiem rozróżnić musimy konflikty destrukcyjne i kon-struktywne. Upraszczając nieco, struktywne. Upraszczając nieco, można powiedzieć, że zagadnienie sprowadza się do sposobu prze-kształcania konfliktu destrukcyjnego w konstruktywny, do kultury przezwyciężania konfliktów. I to jest sprawa zasadnicza, gdyż niewłaściwe ich rozwiązywanie wodują dalsze zaognienia atmos-

Generalnie rzecz biorac u źródeł konfliktu leży niezaspokojenie potrzeb człowieka, ale potrzeby są poczynając od prostych, związanych z biologicznym życiem człowieka, po wyższego rzędu, zło-żone. Zajmijmy się tylko niektó-rymi potrzebami człowieka.

Na czoło wysuwa się potrzeba bezpieczeństwa: pewność stałej pra-

CIAC DALSEY NASTR.

### WIESŁAW KULIKOWSKI

## ZIMA

- Lepiej może tylko w sobie nosić te wiersze. Po co pisać je - po co rzucać je na mróz. Tu jest zima, szaleje zamieć — rzadko jest słońce i już mrozem są skute ręce.

A tak ufałem czystości śniegu, kiedy łamał się pode mną lód.

Chciałbym światłem znów wrócić do domu: każde okno jest w nim księżycem -do ogrodu, który w progu kartka kwitnie.

Trochę ziemi tutaj znajdę dla mojego wiersza, głodnego i skomlącego.

Nie odwrócą się ode mnie sosny w zawierusze kartki —

i już nikt mi nie zabierze prawa

do tej ziemi, do tego malego miejsca



### WIESŁAW KOSZELA

## DOJSCIE DO ZAZDROSCI

klocek do klocka piramida dotyk ciebie rosnący powoli

komórka po komórce aź wreszcie urasta jak plaster miodu — peiny — nabrzmiewający ciałem palce wybiegały na dalekie łąki

palce wybiegały na dalekie łaki
na wrzosowiska
na zagon koniczyny i barokowy świecznik lipy
palce szukające ciebie pełzały po wydmach piaszczystych
gdzie tylko mikołajek rośnie i suche osty
palce wśród skał
znajdowały kwiaty goryczki i różanecznika
aż wszystko stało się wielkim plastrem gdzie w każdej
komórce

kilometry poszukiwań odmiany barw deszcze i zabląkania nadszedł bartnik jak szermierz przed walką założył maskę ale nie było walki tylko powolne wyciekanie z plastrów twych śladów naznoszonych na dłoniach z odległych dróg



TUGENIUSZ GEPPERT

### KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

Cisza tego dnia przydusza zmarznięte miasto. Jest zimno, smutno, San
najeżony krami syczy, a bure niebo
leży na dachach kamieniczek i skrywa konczyste czubki wież. Bulwar na
Zasaniu bielutki od śniegu pięknie
harmonizuje z szara rzeką i najłatwiej zeń zaglądnąć w uliczki, co jak
cienkle nóżki, dużej gasienicy gesto twiej zen zaglądnąc w uniczki, co jak cienkie nóżki dużej gasieniey gęsto poukładały się na całej jego długości. W którejś z nich mieszka Tadeusz Grochowski – zbieracz, kolekcjoner hobbysta, przynależący do tej licznej rodziny szperaczy za dziwnościami, starociami – resztkami dawnego świata. Jest ich w Przemyślu wielu od któregoś trzeba zacząć i nic to, że Grochowski ma wiele obiekcji, czemu właśnie od niego.

- Nie szukam curiosów nadzwyczajnych, nie interesuje mnie może nawet i sama kolekcja, ale przede wszystkim intencja, potrzeba zbie-rania, która wykształca w człowie-ku to przywiązanie do rzeczy dawnych, która nim w jakiś sposób rządzi i zbyt często wiemy, że te rzą-dy są apodyktyczne, ale w przeci-wieństwie do innych kończą się wraz z odejściem człowieka w ogóle. I choć to może brzmi pate-tycznie, są to najtrwalsze rządy na ziemi. I jedyne, być może, kochane przez poddanych.

- To jest potrzeba - mówi Grochowski - przy tym namiętność, w którą się wpada i która rzeczywiś-cie nie gaśnie jak inne namiętności z upływem czasu. W tej namiętności czas jest sprzymierzeńcem kolekcjonera, mało że powiększa jej inten-sywność, ale potrafi z niej uczynić afekt mądry. Jak na namiętność to bardzo wiele.

Zbierał od dziecka: kamyki, owady, znaczki. Oczywiście nie stanowi to znaczki. Oczywiście nie stanowi to reguly, że trzeba zacząć wcześnie. Są zupełnie starzy ludzie, których zachęci pierwsza zdobycz, wpadnie w ręce druga i następne są już poszukiwane, gromadzone — dają radość i formują typ zbieracza. Nie decydują tu żadne korzyści finansowe; zbiór jest po trosze sztuką dla sztuki, a może sztuką dla posiadacza — tu nie jest ważna zresztą definicja. Jednako cieszy zbiór kamyczków, co słynne cieszy zbiór kamyczków, co słynne kolekcje dzieł sztuki, kosztujące kro-

Czy decydują zainteresowania zamodome?

Znowu nie ma reguly. Rotszyld za-Znowu nie ma reguty. Rotszyld zakochał się w bucikach. Słynna jego
paryska kolekcja od chaldejskich i
fenickich sandałów powiększa się dziś
o włoskie szpilki; lord Montagu of
Beaulieau — sławny z najstawniejszych kolekcjonerów samochodów spotyka się w Paryżu i Genewie ze zbieraczami tych samych mikromodeli;
Greta Garbo kolekcjonuje obrazy o
wesolych barwach, by rozproszyć gewesołych barwach, by rozproszyć ge-sty smutek samotnej eksgwiazdy. Dzi-wactwa — ktoś powie. Radosne dzi-wactwa, lepsze od rulety i hazardu.

Grochowski zbiera literature do hi-storii ogrodnictwa w Polsce, do dzie-jów wina, winorośli. Gromadzi wszy-

stko: plany, fragmenty planów, ryciny, książki, druki, eksponaty.

- Zbiór nie jest nigdy zamkniętą całością; zbieracz nigdy zbioru nie kończy.

Interesowały go dzieje tytoniu – doszedł do zbioru fajek, tabakierek; by zachować ciągłość kolekcji wyszperał, gdzie się dało – napychacze do fajek, maszynki i wszystkie dziwności z tytoniem związane. I mimo że w tej kolekcji nie ma tabakier króla Stasia, wysadzanych szlachetnymi kamieniami oraz innych możnych, którzy siali nimi po sypialniach pieknych pań, są inne, skromniejsze, przeważnie XIX-wieczne, a

- Prawdziwy zbieracz nie rezygnuje.

Grochowski tracił trzy razy swoje zbiory. Raz było to w 14 roku w Zaleszczykach, później w 21 roku i ostatni raz (ra nadzieje) w Przemy-ślu podczas ostatniej wojny. Gromadzo ne przez 20 lat duże zbiory medali i odznak przepadły i została gorzka świadomość, że to strata nie do odro-bienia — mimo niej kolekcjonuje dalej.

Po co to robi?

Ocala resztki kultury materialnej. Jak każdy zbieracz zresztą. Wszystko jest jej historią; im pełniejsze zbiory zostawi, tym precyzyjniej zostanie kiedyś odtworzona epoka.

Grochowski nie ma zamiaru pozby-wać się kolekcji; ale złożył w depo-

- Zbiór powinien być eksponowany: mieć swoje stale miejsce wtedy cieszy urodą. Zbiory ze strychów i piwnic nie mogą być urodziwe, a zbieracze nie mają miejsca.

Grochowski — to typ starego zbieracza - samotnika, w spokoju gromadzącego swoje "skarby". Tak w nich
zakochanego, że kiedy go żegnam po
bardzo długiej rozmowie i żartem
zapytuję (zreszta pewna odpowiedzi),
czy czwarta strata równałaby się
przekreśleniu namiętności, słyszę ripostę, że żadna strata tej namiętności nie osłabi.

— Zbiera sie stale. Do końca.

Zbiera się stale. Do końca.

Kiedy odwiedzam innych, dochodzę wniosku,

U Mariana Słowika, emerytowane-go nauczyciela, dostrzegam wiele wspólnego z innymi zbieraczami i nie to mnie interesuje, ale sam powód zbierania, bo Słowik zaczął dość późzbierania, bo Słowik zaczął dość późno gromadzić ex librisy, których ma około 200 i trafiają się wśród nich rzeczywiście piękne okazy. Oprócz nich zbiera od dawna znaczki, tak dla przyjemności, bez specjalnego pietyzmu, zbiera nalepki o ksztakcie znaczków, które nimi nie są i zebrał ich wcale pokażną ilość oraz ma nieosiągalną dla innych zbieraczy dwutysięczną kolekcię... listów od uczniów. Ta ostatnia jest chyba najbardziej wzruszającą i bezcenną, z jaką udało mi się zetknąć.

Dlaczego zbiera? Nalepki dla przy-jemności. Ex librisy dla urody. Nie stać go na kupno obrazów, na dobrą plastykę — w ex librisach znalazł piękno grafiki w miniaturze, z nie-bagatelną cechą dostępności przy je-go nader skromnych dochodach.

 Zbieractwo jest zajęciem jedynym, które uczy i dlatego trzeba cieszyć się z młodych hobbystów, którzy dziś może dla mody, a jutro z prawdziwej pasji będą garnąć się do ocalania przeszłości. Wśród hobbystów nie ma chuliganów. hobbystów nie ma chuliganów. Zbieracze znają wartość każdej rze-czy: są zapobiegliwi, oszczędni w szafowaniu nawet drobiazgiem, uczą się kultury, w ogóle uczą się...

Słowik - nauczyciel marzy o wy-Słowik – nauczyciel marzy o wystawie hobbystów przemyskich, nie dla dorosłych – jak mówi – ale dla młodzieży, zwłaszcza tej, która nie bardzo wie, co począć ze zbędnym czasem. Jak dotąd, jest jedynym w tym mieście, który od 5 lat dojrzał w ex librisach piękno; zapewne zajmie mię ona częs emerytowane zajmie mię ona częs emerytowane zajmie. mie mu ono czas emerytowanego na

I potem przenoszę się na szczyty miasta, gdzie w c.chej pracowni, odciętej od zimowego wieczoru ciepłem, na XVII-wiecznym Ludwiku usadzona, patrzę na piękne prace malarza Mariana Strońskiego. Na sztalugach rozpięta niewielka abstrakcja, w której Stroński ostatnio zasmakował. Nazywa te swoje poszukiwania filozofią przedmiotu, jego pojęciem i jest przekonany, że prawidłowość sztuki leży w tym przeskoku od realistycznej formy i treści do wyabstrahowania go z otoczenia, do nadania mu własnych ksztatłów poprzez myśl. Przyznaję szczerze, że dużo bardziej interesuje mnie Stroński jako malarz niż zbieracz, ale i ja mam swoje konkrety w założeniu... Wspominają o tej popularnej postaci wszyscy i są zgodni, że Stroński by ł kolekcjonerem. Protestuję: nie był nim w tym znaczeniu, jakie zwyklismy dzis temu słowu nadawać. Jego Fałaty, sporne Veronesy, utakne gdańskie meble, sekretery weneckie, srebrne koronki pucharków — to nie kolekcjonerstwo, żadne tym bardziej hobby — to ołaczanie się pięknym przedmiotem tylko dla jego powłoki estetycznej, dla swoiście pojętej użyteczności, to naturalna s k ł o n n o ś ć do rzeczy doskonałych.

Oczywiście, że nie żałuję iż znalazł się tu daleki pojęciu hobbysty czło-wiek w mojej kolekcji, bo... kolekcjoner zbiera wszystkol



nawet regionalna — kaszubska, którs jest główką mewy wyrzeźbioną w drzewie; jest także fejka wykopali-skowa, pewnie XVII-wieczna, gli-niania; są takie, których nie uj-rzysz dziś, za to ręczy.

- Zbieracz zbiera wszystko.

Nie z zachłamności, nie z chciwości ale po to, by kiedys wymienić z podobnym mu zapaleńcem na ekspo-nat dlań cenny. Po to, by serdecznym gestem, ucieszyć innego szalonego przedmiotem, który ozdobi jego ko-

Ta przyjemność wymiany!

Prawdziwy zbieracz nie handluje. To obrzydza jego hobby.

zyt do Instytutu Sztuki cenne plany ogrodów miejskich. – Czy tam zosta-ną? – uśmiecha się.

Mówi zajmująco i chetnie o zbie-ractwie w ogóle. Pasjonuje go, Wie o nim wszystko. To dobry psycholog.

Zupełnie nie chce mówić o swoim zbiorze. Peszy się. Może i gniewa na mnie. Rozbraja mnie jednak wyznaniem, że zbieracz jest zawsze zaże-nowany, kiedy obcemu pokazuje swój zbiór. Wydaje mu się wtedy niepelny, niekompletny, jakiś zmar-

Zbiór traci, kiedy jest ogląda-ny. Tym bardziej, gdy wyciąga się go z pudeleczek, papierków, prymi-tywnych schowków.

zbieractwo i jeszcze bardziej różne są typy zbieraczy. Łączy ich tylko żylka poszukiwacza rzeczy cennych dla własnej kolekcji, co nie równoważy się zresztą z wartością bezcenną samych zbiorów. Bo te widze różne: śmiesz-ne, gromadzone przez zabawny sentyment do staroci, male zbiorki, które są zaczątkiem, być może przysziej kolekcji i resztki dawnych piękności, które zbiorami nie są i chyba nigdy nie były, a gromadzone w innym ce-lu zostawiły tylko w przekonaniu znajomych nazwę zbieracza ich posiadaczowi. Interesują mnie jednak wszyscy, do których przylgnął ten epitet i... kolekcjonuję zbieraczy, choć nie wszystkich mogę przecież odwie-

# Z zagadnień humanizacji pracy

(Clag dalszy ze str. 1)

cy, zarobku, pomocy w trudnych sytuacjach, możliwości pracy bez zagrożenia zdrowia czy życia itp., itp. Człowiek w jakiś sposób za-grożony nie jest w pełni wydajny, a w zależności od jego predyspo-zycji psychicznych może nawet zapaść w poważne schorzenia do psywłącznie. Wyobraźmy sobie człowieka chorego, skazanego wyłącznie na siebie, czy człowieka, który w atmosferze intryg nie jest pewny swej pracy będącej jedynym źródłem utrzymania rodziny...

Bywają różne zagrożenia. Dla przykładu: postęp techniczny przy-nosi technologiczną śmierć wielu zawodom. Zdobycie nowej specjalności połączone jest często z dużym wysiłkiem, co dla wielu, zwła-szcza starszych może być nawet nieosiągalne. Konsekwencje tego zjawiska mogą być różnorodne; w określonych warunkach ludzie ci mogą przeciwstawiać się wpro-wadzaniu postępu technicznego. Przykładem tego może być chociażby lampania społeczna, towarzy-szące wprowadzaniu norm technicznie uzasadnionych.

Inny przejaw zagrożenia. Mam na myśli ludzi, o których jedni złośliwie, inni z nutką współczucia — mawiają: "przez lata pchali mawiają: "przez lata pchali sprawy naprzód, a sami pozostawali w tyle". Zagadnienie bardzo skomplikowane, a nierozważne uogólnienia mogą być społecznie szkodliwe i krzywdzące wielu ludzi. Skomplikowane tym bardziej że czasami problem ten traktuje się w kate-goriach "walki pokoleń". A wokół tego terminu powstało niemało spekulacji, niekiedy o charakterze antysocjalistycznym.

Ale nie ten aspekt zagadnienia mam na uwadze. Rzecz w tym, iż młodzi fachowcy wchodząc w życie nie zawsze mają możliwości do działania, a ludzie, którzy nimi kiedziatania, a tudzie, którzy ninti kierują — dopatrują się w nich konkurentów. Wytwarza się swoista atmosfera, która w niejednym przedsiębiorstwie czy instytucji jest rzeczywiście problemem. Np. bywają przełożeni, którzy każdą pro-pozycję zmian i ulepszeń traktują jako krytykę wymierzoną personalnie w nich. Na ten temat można by sporo napisać, tym bardziej że i młodych nie można idealizować. tego splotu zagadnień nie traktuw kategoriach konfliktu pokoleń, lecz konfliktów zrodzonych polityką kadrową, a nawet niedoma-ganiami demokracji robotniczej w danym przedsiębiorstwie. znaczenia są także przesłanki su-biektywne, tkwiące w psychice poszczególnej jednostki.

Konflikty zrodzone na tym tle przynoszą negatywne skutki społeczne, chociażby w niepełnym wy-korzystaniu sił i umiejętności czy wypaczaniu charakterów ludzkich. Konflikty te, często długo ukryte, ujawniają się w postaci bardzo drastycznej, a ich rozwiązanie bywa bolesne. Mówi się np. wówczas: "skończyli człowieka, trzeba było wcześniej dać mu prace, której mógłby podołać". Dlatego właśnie pisałem, że leży to w sferze poli-tyki kadrowej i demokracji robotniczej; w warunkach nieskrepowanej jawności, atmosferze krytyki, tego rodzaju ostateczności można by uniknąć. Pisząc o tym, nasuwają mi się liczne przykłady, ale czy zachodzi konieczność ilustrowania tego zjawiska?

Jedna z ważniejszych przyczyn konfliktów leży w procesie podzia-łu dóbr służących zaspokojeniu materialnych i niematerialnych po-trzeb ludzi. Przy czym uwzględnić musimy sprzeczność między prag-nieniami, które są nieograniczone, a ograniczonymi możliwościami ich zaspokojenia. To stwarza potencjalną możliwość konfliktów. Są one szczególnie ostre, wówczas, gdy w przedsiębiorstwie jest zla atmosfera pracy, gdy panoszą się prze-różne kliki, zabiegające o korzystny dla siebie podział dóbr.

Niewłaściwemu podziałowi dóbr sprzyja także brak obiektywnych ocen pracowników, które pozwoli-łyby realizować zasadę: "każdemu według jego pracy". Wprawdzie, co jest godne upowszechnienia, zaczyna się stosować nowe sposoby oceniania pracowników. Np. w Hucie "Stalowa Wola" wprowadzono "ar-"stabwa woła wprowadzono "ar-kusz oceny", który obejmuje 12 po-zycji, m. in. jakość produkcji, wy-dajność pracy, rytmiczność, inicja-tywę, doksztakcanie, dyscyplinę, stosunek do współpracowników i przełożonych. "Akusz" wypełniają mistrzowie, przy czym są zobowiązani zapoznać z oceną robotnika, któremu z kolei przysługuje prawo odwołania. Jeśli już mowa o ocenianiu, warto podkreślić, że w praktyce nie docenia się bodźców ideowo-moralnych, które w wielu przypadkach działają skuteczniej anlżeli bodźce ekonomiczne,

Konflikty na tle podziału dóbr, w ich niejako patologicznej postaci, przynoszą poważne szkody społeczne. Niebezpiecznym zjawiskiem określanym lapidarnie: "w pogoni za Kowalskim", jest dążenie za wszelką cenę do osiągnięcia standardu życiowego grupy wyróżniają-

się w danym środowisku bogactwem, nie dociekając źródeł jego pochodzenia. W tej atmosferze nie ma miejsca na prace społeczna; rodzi się karierowiczostwo, obłuda itp. przejawy społecznego zdemoralizowania.

Zarówno konflikty na tle podzia-tu dóbr, jak i konflikty między zarządzającymi a podwładnymi ma-ją daleko szersze przyczyny psychologiczne i socjologiczne aniżeli te, które przedstawilem.

Mówiąc o konfliktach, w stosunkach międzyludzkich nie można zapominać, że zakład pracy nie jest placówką społecznie wyizolowaną. Na załogę wpływają przecież zjawiska i procesy zachodzące poza zakładem. I to w wielu wypadkach wykorzystuje się jako okoliczność usprawiedliwiającą nienormalny stan w danym przedsiębiorstwie. Trudno o bardziej fałszywy pogląd paraliżujący wolę działania.

Pisałem już o miejscu, jakie w programie humanizacji pracy zajmuje troska o właściwa atmosferę w zakładzie. Pod względem fizycznych i socjalnych udoskonaleń warunków pracy, przedsiębiorstwa w Rzeszowskiem mają jeszcze sporo do zrobienia. Wydaje mi się jednak, że w nazym woje wództwie jest sprzyjająca atmosfera do wprowadzania zmian właśnie w dzie-dzinie kształtowania prawidłowych stosunków międzyludzkich, profilaktyki konfliktów i kultury pracy. Ten optymistyczny sąd wyrobiłem sobie czytając uchwały władz parsłuchając wypowiedzi przedstawicieli instancji, zwracają uwagę na te problemy. A uświadomienie jest przecież podstawą powodzenia.

ZDZISŁAW KOZIOŁ

Od wizyty u dr Ładyżyńskiego jestem skłonna przyjąć za pierwowzór symetrił w przyrodzie jeżowca. Nie opiszę skamienialej doskonałości jeżowca z symetrycznie rozchodzącą się ażurowa koronką otworów, ale widzę ją tak samo jak biżuterię koralow-ców, gabczaste drzewko, chropowatą różowość muszli, kształt dawno utra-conych perel na wewnętrznej powioce perloplawa.

Jak Ładyżyński doszedł do tych Jak Ładyżyński doszedł do tych skarbów morskich, wśród których różnorodność samych muszli imponuje ilością około 150 gatunków? Na pewno to zaczęło się wtedy, kiedy brat osiadły w Australii przesłał mu pierwsze 50 muszelek w przencie... Powiększa ciągle zbiory, nawet Burzyński — dziennikarz przyozymił się, ogłaszając notkę w "Przekroju", po której Ładyżyński dostał cenne okazy ze Spitzbergenu. Są ich setki, żbyt piękne, bym miała odwagę pokusić się o onowiadanie przedpokusić się o mowiadanie przedmiotu słowem, są ciekawe: panoszą się po kątach mieszkania, są różne, bo nawet znajdziesz w nich parę ska-mieniałych przed milionami lat win-niczków w miłosnym uścisku.

Ładyżyński zbiera wszystko, cieszy jego oczy, co stare, co przy-pomina przeszłość. Jego zbiory w in-tencji mają zachowanie dla młodych tencji mają zachowanie dla hliotycia i starą sakiewkę babki i londyński paszport powstańca z 63 roku i dziwne przedmioty wydobyte z żołądka krowiego (a traflają się tu i różańce, krowiego (a traflają się tu i różańce, i zapalniczki nawet)). Ładyżyński to typ hobbysty radosnego, który praw-dziwa przyjemność znajduje w obcowaniu z przedmiotem ładnym, starym

- Zbieram, bo lubie - to jego dewiza.

Kiedy uciekam z Przemyśla nocą, wcale nie syta jego osobliwości, trwam w przekonaniu, że warto doń powrócić. Do tych wszystkich ludzi, niem odych już, ale jakże młodzleńczych w zainteresowaniach, jakże nimi odmłodzonych. Nie wierzę, że zarazili mnie pasja kolekcjonerską, ale podarowali mi kilka godzin najlepszej zabawy, która nie jest tylko zabawą, ale mądrością. Mądrością smakowania przeszłości. Mądrością jej gromadzenia. Samą radością.

JERZY MADEYSKI

# JESIENNE KONFRONTACJE

wyrazama swoich uczuc. Mowi się też, że jest bzdurą i szarlatanerią, upadkiem całej dyscypliny i złym momentem do przetrwania. Jaka jest więc właściwie owa plastyka nowoczesna, zła, czy dobra, zdecydowanie inna, czy mocno związana z tradycją?

Jaka jest sztuka nowoczesna. Wy-chodząc z paradoksu, lub może raczej – z pozornego paradoksu, mo-żna by powiedzieć, iż nie ma w o-góle żadnej sztuki nowoczesnej, że to co się dzieje, to, co budzi zachwyty i prowokuje do ataków

TIEWIELE SPOŚRÓD zjawisk kulturalnych wywoiuje uczucia tak sprzeczne. Mówi się o niej, iż toczyć dowody, iż wszyscy niemal
jest zjawiskiem bez precedensu, że
została pchnięta na nowe drogi. Ze
otwiera nową epokę myślenia i
wyrażania swoich uczuć. Mówi się
statniej wieczerzy" i kolorystyczne
dywagacje słynnych wenecjan. dywagacje słynnych wenecjan.

Nie o to jednak idzie. Ważny jest fakt: jak prezentuje się obecna sztuka polska ze swą dyscypliną prowadzącą — malarstwem — na czele i jak przedstawia ją ogólnopolska wystawa, eksponowana poecnie w pięknie odnowionej i dla celów, wystawieniczych adaptowacelów wystawienniczych adaptowane; bożnicy nowomiejskiej w Rzeszowie.

Otóż w plastyce, odkąd ją zna-my, przewijają się dwa nurty, występują w różnych konfiguracjach



JADWIGA DZIĘDZIELEWICZ

- PRZEBACZENIE

jest wyłącznie odmienną wersją z dawna obowiązujących prawideł. Że kształt i barwa, będące właści-wym czynnikiem plastycznej wy-powiedzi od momentu narodzia tej dyscypliny, pozostaly nimi dotychczas, że nie ma w zasadzie więk-szej różnicy w myśleniu artysty starożytności, baroku, czy twórcy nam współczesnego, cała zaś pozorna rewolucja dokonała się w innych, pozaplastycznych regionach. W regionach literackich, w regio-nach fabuly, będącej niegdyś nieodzownym niemal atrybutem, przemawiającej za jej pośrednictwem plastyki, nie zapominającej jednak nigdy — przynajmniej w wypadku prawdziwych artystów — o swym własnym i jej tylko właściwym jezyku.

Można również powiedzieć, iż od ostatnich, wielkich odkryć, od rozszczepienia promienia światła, które położyło podwaliny pod impre-sjonizm i od pierwszej współczesnej abstrakcji dzieli nas lat przeszło pięćdziesiąt. Można też dodać, iż abstrakcja występowała na naszych ziemiach już w epokach prehisto-rycznych, południe zaś opanowa-ła jednocześnie i za sprawą islamu. można przytoczyć wiele dowodów na to, że sztuka nowoczesna właściwie nowoczesną nie jest, że wyłącznie nieznajomości przedmiotu za-

and the second section

I różnym natężeniu, czasami zani-kają, by wychynąć z pomnożoną mocą, wchodzą ze sobą w rozmaite alianse, lub zjawiają się w swym kształcie czystym — nurt logiki i emocji, nurt spekulatywnego, po-rządkującego stosunku do świata oraz swej osobowości i nurt sensualistyczny, wrażeniowy i uczucio-wy. Cechą charakterystyczną pierwszego z nich są normalną koleją rzeczy skłonności geometrycz-no-linearne, jest dążenie do zam-knięcia się w ścisłym rachunku matematycznie pojmowanych proporeji; drugiego — z małymi wy-jątkami — kolorystyka, oparta na intuicyjnej często znajomości psychologicznego oddziaływania barw, dynamika układów i — w wypad-ku nadrealizmu — zadziwiające skojarzenia przedmiotowe.

W czasach niedawnych i nam obecnych nurt pierwszy przejawił się we wszystkich kierunkach konstrukcyjnych - kubizmie i abstrakcjach geometrycznych wszelkiego autoramentu. Drugi w impresjonizmie i postimpresjonizmie, surrealizmie, ekspresjonizmie oraz w istniejących ostatnio na naszym terenie schylkowych prądach taszyzmu i tableaux objets.

Które z wymienionych prądów dominowały jednak i dominują w naszej sztuce? Które z nich, po przerwach, dokonanych długotrwalą hegemonią ścisłej doktryny realizmu i reakcją na jej kanony, ujawnion w żywiołowym zwrocie ku tendencjom skrajnym, nadają ton polskiej plastyce? Okazuje się, iż te właśnie, które torowały drogę nowym formom w czasach wojny światowej i miedzywojennego dwu-Które z wymienionych prądów światowej i międzywojennego dwudziestolecia, te, które już kiedyś były przedmiotem sporów i walk — postimpresjonizm i geometria postkubistyczna.

Lecz w kształcie dość znacznie odmiennym. Ongiś, lat temu dwadzieścia jeszcze, wystepowały w swej czystej postaci. Jednak socrealizm joprowadził do sojuszu niejako programowo skłóconych konwencji w walce ze wspólnym przeciwnikiem. Doprowadził do połączenia kierunków nieliterackich w obliczu metody, w której literatura dominowała nad walorami plastycznej wypowiedzi. plastycznej wypowiedzi.

Taka więc sztuka panuje obec-nie w naszym kraju i tak właśnie przedstawia ją rzeszowska wystawa — jako połączenie tworzących trzon dwu głównych tendencji, trzon ozdobionych marginalnie raczej potraktowanymi przykładami czyste-go impresjonizmu i postimpresjonizmu, surrealizmu, bądź czystej geometrii. Sztuka emocjonalnie silnie zaangażowana, o wyrażnych walorach kolorystycznych i równie pieczolowitej kompozycji, sztuka, niechętna wszelkim ekstremom, u-nikająca — znów na zasadzie rea-kcji — wszelkich prób udziwniania i epatowania, wszelkich, do nie-dawna modnych metod uatrakcyj-nienia płaszczyzny drogą montowania przedmiotów, bądź automatycz-nego rozlewania farby. Sztuka, któ-ra przejąwszy i wypróbowawszy na wiasnym ciele wszystkie nowości i wszystkie niemal gdzie indziej modne systemy, wypracowała sobie swój własny język i swoje własne sposoby wypowiedzi.

Niemniej jednak sztuka nieujed-nolicona i zgodna w najszerszych tylko, najbardziej ogólnych przesłankach. Pomijając narzucającą formę indywidualności poszczegól-nych twórców, również proporcje obu kierunków wyjściowych i sposoby ich potraktowania legły u podstaw różnic, dzielących w spo-sób zasadniczy poszczególne obrazy. Trudno jest porównywać w kate-goriach formy biologiczne, zawie-szone w przestrzeni kształty Alfreda Lenicy z pełnymi zadumy sylda Lenicy z peśnymi zadumy syl-wetkami Anny Günthner, mimo iż tak jedno, jak i drugie dzieło na-leży do tej samej kategorii sztuki nadrealnej i działanie ich, acz nie-watpliwie mocniejsze w doskona-lej pracy Lenicy, jest w zasadzie podobne; lub nawet, w dziedzinie figuralnege.



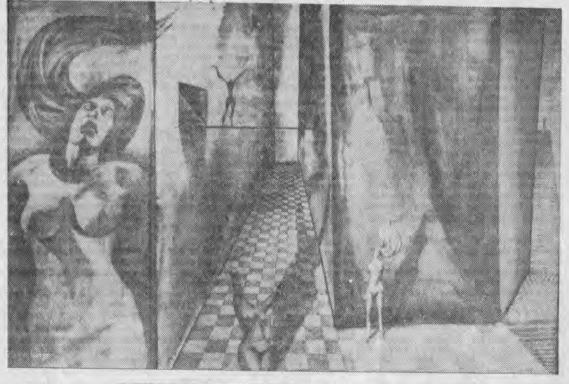
CEZARY KOTOWICZ

- AUTOPORTRET

miczny obraz Alfreda Kuda ze spomiczny obraz Airreda Kuda ze spo-kojną pracą wspomnianej już Günthner. Nielatwo też porównać wysmakowane, operujące zdecydo-wanymi podziałami kompozycje Joniaka z pracami obdarzonego na-dar czulym okiem kolorysty lekko der czułym okiem kolorysty, lekko geometryzującego Czyża, bądź tajemnicze, przepojone mżącym światłem obrazy Taranczewskiego z równie ekspresyjnymi, doskonalymi w tonacji pejzażami Buczka; kolorystyczny ekspresjonizm Stelkolorystyczny ekspresjonizm Stelmasik z ekspresyjnym, dramatycznym, czerwono-czarnym obrazem Jonasza Sterna, łagodną lirykę Leszczyńskiej-Kluzowej z przepojonym radością życia Geppertem, symboliczne wizerunki Markowskiej, z posępnymi sylwetkami Mariana Ziemskiego, fakturalnego "Człowieka z wypaloną twarzą" Kozioł, z katastroficzną kompozycia Szajny. Przykłady zreszta mocją Szajny. Przykłady zresztą mo-żna mnożyć, można wymieniać dzieła mniej lub bardziej doskona-le, nie zmieni to jednak zasadni-czego i właściwie ukazanego prze-kroju polskiego malarstwa: malar-stwa, którego głównym atrybutem stwa, którego głównym atrybutem, głównym celem jest wypowiedź, jest emocjonalne ukazanie swego stosunku do świata, swej osobo-wości. Ukazanie go za pomocą wosci. Ukazanie go za pomocą szeroko pojętego warsztatu kolorystycznego, wspartego o doświadczenia nurtu konstrukcyjnego i lekkimi naleciałościami nadrealizmu i czystego ekspresjonizmu. Ukazanie go ze strony logiki i uczucia, przyczym temu ostatniemu przypadnie

rola naczelna. Jest tak naprawdę, mimo iż proporcje miedzy obu głównymi tendencjami w ich czystych postaciach — przebiegają nieco odmiennie niż to — nie z winy organizatorów zresztą — ukazuje omawiana wystawa. Otóż
nurt konstrukcyjny, wysublimowany nurt pochodnych kubizmu i geometrii wykazuje ostatnio zdecydowane tendencje wzrostowe. Nab-rzmiewa, zdobywa sobie coraz to nowych zwolenników, przyciąga jednostki o umysłach ścisłych, jak również artystów zmęczonych już nieco koloryzmem i wszelkimi od-mianami obstratkaji wiekkiej Odmianami abstrakcji miękkiej. Od-zyskuje należne mu miejsce i dą-ży do wyrównania właściwych a znacznie w ostatnich latach (m. in. właśnie przez taszyzm i objet) ną-ruszonych proporcji. Tymczasem poza jednym doskonałym obrazem Gierowskiego i niewielką kompo-zycją Kochanowskiego nurt ten nie został właściwie ukazany.

Niemniej jednak, mimo owego mankamentu "Jesienne konfron-tacje" spełniły swe zadania. Spełníly, ukazując na ogóle przykładów nity, ukazując na ogóle przykładów główne tendencje polskiego malarstwa, spełniły jako jego przekrój, jak również środek popularyzacji dobrej plastyki i — jak należy przypuszczać — doping dla miejscowych artystów. Spełniły też jako dowód awansu środowiska — miasto, w którym odbywają się imprezy tej miary, trudno jest doprawdy nazwać prowincją.



A STATE OF THE PARTY OF THE PAR

ALFRED KUD

AKTY WE WNETRZU Fot, A. HADALA

jednak koniecznie potrzebni forna-le żonaci, czy nawet kawalerowie wertujemy pismo dalej.

Może więc "cesarsko i królewsko u-przywilejowana woda do mycia dla ko-ni pod nazwą: Kwizdy płyn restytu-

## Świąteczna wizyta u dziadków

Wszyscy na ogół spędzimy sporo świątecznego czasu nad opasłymi Swiatecznego numerami tygodników i magazynów ilustrowanych. Jedni obłożą się słownikami i encyklopediami, w pocie czoła rozwiązując krzyżówki, inni szukać będą reportaży i kore-spondencji z dalekich egzotycznych krajów, bo taką formę podróży nasz budżet domowy jakoś wytrzyma, jeszcze inni odetną się od rodzinki parawanem tygodnika, by sobie spokojnie chrapnąć po trudach dubeltowej wyżerki. Prawdziwym midośnikom czasopism, zwłaszcza zwołośnikom czasopism, zwłaszcza zwo-lennikom wszelkiej starzyzny gazeciarskiej proponuję pouczającą za-bawę — wertowanie ostatnich stron starych tygodników. Bowiem nie problemowe artykuły, nie wiersze i opowiadania, nawet nie korespondencja ze świata ukazują autentyczny i wierny obraz czasów, leca drobne redakcyjne noty i doniesie-nia, listy do i od redakcji, odpo-wiedzi poczty literackiej, humor i przede wszystkim ogłoszenia i in-

Ta zabawa przy odpowiednio ru-chliwej wyobraźni pozwala nam na przeniesienie się w atmosferę co-dzienności naszych dziadków czy pradziadków, na podglądanie ich w pantoflach i szlafroku. A jakie otwierają się możliwości do zaska-kujących konfrontacji?

Jesteśmy dzisiaj tak często świadkami otwierania nowych zakładów, instytucji czy szkół — wiemy jak takie uroczystości przebiegają, czy-tamy bowiem o tym ciągle w dziennikach. Wiemy kto zwykle przyby-wa z przedstawicieli władz, kto ż nich przemawia i o czym, kto dzięw imieniu miejscowego spo-

łeczeństwa i co jest później... Korci nas, by zobaczyć jak to wyglądało - powiedzmy przed 65 laty.

Szukamy, wertujemy... jest:
... "Piękną i podniosią uroczystość święcono w Reczpolu, małej wiosce polskiej koło Krasiczyna. Staraniem



i z funduszów Kola Pań "Tow. Szkoły Ludowej w Przemyślu" stanął właśnie w br. piękny budynek szkolny, który dnia 10 kwietnia oddano do użytku miejscowej ludmości.

"W pięknie przystrojonej sali szkolnej zebrało się liczne grono gości — włościanie reczpo.scy, przedstawiciele przemyskiego Koła Pań Tow. Szkoły Ludowej, wiele osób z kręgu okolicznej inteligencji. Przemawiał do mieszkańców Reczpola inspektor szkolny z Przemyśła p. Rolinger — polecając nową szkóńkę ich serdeczneł opiece zakończył życzeniem, aby szedł z niej dobry posiew na chwałę, pożytek i zbawienie ojczyzny. W prostych, ale rzewnych stowach podziękował włościanin Pawłowski. Odśpiewaniem przez dziatwę szkolną dziękował włoscianin Pawłowski. Od-śpiewniem przez dziatwę szkolną pieśni: "Serdeczna Matko" zakończo-no tę piękna uroczystość". Czegoś nam w tej relacji brak.

Czyżby rzeczywiście na tym uro-czystość zakończono? Może i tak, bo inwestycja, jak na nasze dzisiejsze wymagania więcej niż skromna. Jak widać z załączonego do sprawo-zdania zdjęcia był to mały, parterowy domek o 4 oknach i ganeczku w ścianie frontowej. I już mamy material do dobrego samopoczucia, (że to jednak w lepszych czasach żyjemy) i do obyczajowych refleksji.

Na pewno w lepszych, bo za chwile wpada nam w oczy takie ogłoszenie:

"Bezplatnie dostarcza oficjalistów wszystkich kategorii rządowo uprawniona agencja Stefana Mikulskiego w Krakowie. Dostarcza fornali żonatych i kawalerów, polowych, karbowych, kowali itp. za skromnym wynagrodzeniem"...

Czyżby handel żywym towarem i to oficjalny, za rządowym upraw-nieniem? Nie do pozazdroszczenia musiał być los tych "bezpłatnie dostarczonych". Ponieważ nie są nam

cyjny. Od 40 lat używany w nadwornych masztelarniach, w większych stajniach wojskowych i cywilnych... uzdolnia konia do znakomitych działalności w trenowaniu. Skład główny – Franciszek Jan Kwizda cesarski i królewski austro-węgierski, królewski, rumuński i książęcy bułgarski dostawca nadworny!"

to nie urocze? Cesarz austriacki i tylu monarchów zaprzą-gniętych w reklamowanie wody dla mycia koni. Był to chyba płyn znakomity. (Warto by nim zainte-resować jednego z naszych redak-cyjnych kolegów — może zechce cyjnych kolegów — może zechce nim posmarować mechaniczne ko-nie w swojej "Syrence". Wtedy bez trudu dojedzie aż do Dębicy).

Nam niezmotoryzowanym staje inna szansa, mianowicie: saje inna szansa, mianowicie:
"Największy Zakład Pojazdów Teofila Żeglikowskiego w Krakowie, który dostarcza wszelkiego rodzaju: Remiz, Karet, Landauerów, Doróżek paro i jednokonnych na śluby, wycieczki i podróże — Wynajmuje miesięcznie, tygodniowo, dziennie i na godziny".

Dla żednych wiedzy jeszcze inno

Dla żądnych wiedzy jeszcze inne perspektywy i to co najmniej dwie. Jedna, to prywatny, ale c. k. rządowo uprawniony zakład wojskowonaukowy emerytowanego rotmistrza Adolfa Kornberga... w którym przedmioty treści nauki wojskowej wykładają zawodowi pp. profesoro-wie oficerowie. Nie wiadomo tylko, czy pan rotmistrz tworzył później ze swych elewów swoją prywatną

ze swych elewow swoją prywatną armię, czy nie.
Druga możliwość to — "Volapükabled lezonodik — organ centralny wynalazcy i zwolenników międzynarodowego języka Volapük. Przynosi artykuty o Volapüku, adresy korespondentów i wiadomości ze świata Volapükistów"...
I znów materiał do reflekcii

I znów materiał do refleksji kiedyś był organ centralny nowego języka, byli zwolennicy, kore-spondenci, nawet świat Volapüki-stów... Kto dziś wie coś bliższego o tym języku? Sic transit...

Ale okazuje się, że i w tym dziwnym świecie ogłoszeń i ręklam nie najlepiej się dzieje. I tam grasują žli ludzie, którzy nie tylko nie oferują klientom usług bezpłatnych, lub za skromnymi opłatami, lecz wręcz przeciwnie. Czytamy bowiem:

"Ostrzegamy Szanownych Inseren-tów przed niejakim Paderewskim, który usiłuje inkasować w oszukań-czy sposób pieniądze za anonse. In-dywiduum to nie jest upoważnione a-ni do zbierania inseratów, ani do żadnego inkasa".

Trzeba uciekać od tak nieetycznych i nieestetycznych spraw w sfery piękna i poezji. Właśnie poe-zji... O czym że to piszą młodzi poeci i jak ich traktują redaktorzy. Radzę zwłaszcza pogrzebać w od-powiedziach redaktora od poezji, naszym młodym poetom i debiutantom, którzy skarżą się na złośliwość dzisiejszych porad literackich w prasie. Np. czytamy:
"Autorowi na szczytach gór" — panu się tylko wydaje, żeś był na szczytach. Dla nas są one dosyć niskie.

Panu W. Sł.: Lubo Pan z pew-..., Panu w. Sr.: Lubo Pan z pew-na niecierpliwością, a zarazem z bło-gą nadzieją oczekuje sądu na pyta-nie — "jak wielki jest mój talent" — musimy odpowiedzieć, że dotąd łokcia odpowiedniego nie sprawiliśmy sobie. Natomiast posiadamy — kosz"... Albo:

Albo:
"Szan. Pan życzy sobie umieszczenia przysłanych nam wierszy, gdyż
jak Pan twierdzi "umieszczenie ich
byłoby bodźcem i zachętą dla początkującego poety pseudonima Konrada
Trzaski". Hal trudno nie przysłużyć
się poecie pseudonimowi i nie dać mu bodźca:

Ozca:

"Owce juhasy pasa na łące
Czasami fletni ozwie się głos
Po polu biegna trwoźne zające
Mnie tylko smutno... Taki już los
czy pan sądzi, że zającom wesoło? czy pan sądzi, że zającom wesoło: Oj filuterni byli panowie redaktorowie przed laty... Mimo iż wiersze, które otrzymywali były znacznie lepsze od wielu dzisiejszych. Jak daleko nam do nich w ironii i złośliwostkach odpowiedzi

Przyznacie sami, że z tych drobiazgów wylania się dziwny, tro-chę zwariowany świat, jak z obra-zów nadrealistów, albo ze snu. A przecież wszystkie cytaty są jak najautentyczniejsze - pochodzą z tygodnika "Ilustracja Polska" z ro-ku 1901, wychodzącego w Krako-Czyż nie dostarcza sporo satysfakcji taka podróż w czasie? Polecam więc na świateczny relaks lekture rozmaitych "Kłosów", "Blu-szczów", "Świtów", i "Pszczółek" i życzę dobrej zabawy.

JOTGIEL



ANIOŁ W KARYKATURZE JERZEGO SIENKIEWICZA

## NOWE SZTUKI POLSKICH AUTOROW

Repertuar naszych teatrów wzbogacił się o szereg nowych

Jan Pawel Gawlik jest autorem "ponurej burleski", jak ja sam nazywa, pt. "Procedura". W utworze tym wykpiwa i karykaturuje najróżnorodniejsze zjawiska naszej codzienności. Są tu aktualne dowcipy i aluzje na tematy literackie, a także zabawa w makabrę i zamykająca utwór – zabawa w operę.

"Człowiek z absolutnym węchem" – to tytuł nowej sztuki Tymoteusza Karpowicza. W sztuce tej, nie posiadającej potocznej fabuły, osobami dramatu są: Człowiek z absolutnym węchem i Reporter, którzy prowadzą nieco irracjonalny dialog na temat perypetii, w jakich znalazł się bohater wskutek nadmiernie rozwiniętego zmysłu powonienia.

W oparciu o wyniki ankiety przeprowadzonej wśród uczniów IX-XI klas liceów krakowskich, Jerzy Krasicki napisał montaż sceniczny pt. "Niedostatecznie z zachowania". Autentyczne wypowiedzi uczniów na temat nauki, stosunków w szkole, rodziny i życia prywatnego odsłaniają problemy psychologiczne, socjalne i społeczne, związane z wychowaniem młodzieży. Bohdan Kurowski jest autorem "westernu" pt. "Niespokojny

step". Barwna, trzymająca w napięciu akcja tej sztuki rozgrywa się na bezludnym stepie Środkowej Azji.

"Gwiazda" - taki tytuł nosi reportaż sceniczny Józefa Kuśmierka. Autor porusza problemy ciągle aktualne praworządności, moralności i godności osobistej.

# zdarzenia tygodnia

Przedstawiciele 19 zespołów wyróżnionych w br. przez Centralną Komisję Koordynacyjną do spraw Upowszechniania Kultury zebrali się w poniedzialek 19 bm. w Warszawie z okazji uroczystego wręczenia nagród przyznawanych dorocznie za osiągnięcia w doborze repertuaru, poziomie wykonawstwa i popularyzacji sztuki. Z województwa rzeszowskiego w uroczystości uczestniczyli przedstawiciele amatorskiego zespołu teatralnego OSP w Dynowie i zespołu pieśni i tańca Rafinerii Nafty w Niegiowicach pow. Jasło, którym w imieniu CKK nagrody wręczył wiceminister kultury i sztuki Zygmunt Garstecki.

Zygmunt Garstecki.

17 grudnia br. odbył się w sali Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie koncert Państwowej Orklestry Symfonicznej, w czasie którego wystąpił planista Jan Federowicz, który grał Koncert fortepianowy d-moli J. S. Bacha. Orklestra, którą dyrygował Tadeusz Chachaj wykonała Symfonie G-dur Jowiszową W. A. Mozarta oraz sulte z opery Lis Chytrusek L. Janacka.

W jarosławskim Muzeum otwarto w dniu 19 bm. wystawe zatytułowaną "Z badań nad kulturą ludową w powiatach przeworskim i jarosławskim".

Wystawa obrazuje dorobek badań terenowych obozu badawczego, zorganizowanego w br. przez Dział Etnograficzny rzeszowskiego Muzeum Okręgowego w Zarzeczu koło Przeworska. Ekspozycja dotyczy kilku aspektów kultury ludowej, które przedstawiono obszernie, stosując oryglnalną metodej dokumentację plastyczną (akwarele, tempery, szkice tuszem, rysunki dokumentacyjne i zdjęcia ilustrujące pracobozu badawczego i ciekawsze oblekty sztuki ludowej).

sztuki ludowej).

Wydział Kultury Prez. WRN w Rzc szowie rozdysponował kwote 92 tys. zł z funduszów Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Centralnej Komisji Koordynacyjnej do spraw Upowszechnian Kultury. Środki te przydzielono 17 komitetom społecznego zakupu telewizorów z terenu naszego województwa.

W dniach od 13 do 15 bm. w Jaśle odbyło się seminarium dla kierowników świellic PGR, poświęcone omówieniu form kulturalnej rozrywki i wypoczynku w okresie jesienno-zimowym.

W dniach 16—18 bm. podobne seminarium odbyło się w Jarosławiu. Organizatorem szkolenia były: WDK, Woj. Zjednoczenie PGR oraz Zarz. Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Roinych w Rzeszowie.

Ostatnio ukazał się w druku katalog zatytułowany "Starodruki polskie XVI i XVIII wieku w zbiorach biblioteki Muzeum Okręgowego w Rzeszowie", na który złożyły sią: wstęp, katalog, skorowidze i ilustracje.

Biblioteka posiada w swoich zbiorach dział starodruków w ilości 615 woluminów, w tym 114 w języku polskim. Opracowanie katalogu wraz z czynna wystawą ma na celu ukazanie na przykładzie zbiorów rozwoju drukarstwa polskiego w XVI i XVIII w. i zapoznanie z zabytkami piśmiennictwa polskiego z tego okresu.

### Rzeszowskie spotkania

# Przed karnawałem oczywiście ma głos - prof. Marian Wieczysty

Wszystkie znaki na polskiej ziemi wskazują na to, że 90 proc. zapytanych, na hasło "taniec" automatycznie odpowie: — Wieczysty. Tak, nazwisko prof. Maria-na Wieczystego, jego osoba — od wielu, a ściślej, bar-dzo wielu lat, bo już 40 — związana jest z nauką tańca towarzyskiego, popularyzacją tej zdrowej i przyjemnej dziedziny rozrywki oraz z ruchem amatorskich klubów tanecznych.

Charakterystyczna sylwetka tego starszego, szczuplego pana, w garniturze o nienagannym kroju, przyciąga uwagę miłośników tańca na wszystkich imprezach, którym patronuje Terpsychora.

Korzystając z okazji krótkiego pobytu mistrza w Rzeszowie w związku z Międzynarodowym Turniejem Tańca Towarzyskiego Berlin — Bratysława — Rzeszów poprosilam o rozmowę. Przybrała ona jednak tylko formę błyskawicznego wywiadu, bo na tyle pozwolił czas krótkiej przerwy w turnieju. Po imprezie prof. Wieczysty z miejsca wracał do swego Krakowa.

Od kiedy pan tańczy? Od dziecka. Mając 7 lat występowalem w szkolnym zespole tanecznym.

Ale, tak poważnie? Od 18 roku życia. Taniec wypływał nie tylko ze zdolności. Był moim zamiłowaniem.

Od tamtych dni upłynęło sporo czasu. Stał się

pan najpopularniejszym nauczycielem tańca towarzy-skiego i jego rzecznikiem. Iloma wychowankami może Wychowanków nie zliczę. Jest ich bardzo wielu,

Natomiast dyplomowanych nauczycieli tańca na swym A jakie wydarzenie uważa pan za swój najpoważ-

niejszy sukces? Lekcje tańca w telewizji. Dzięki tym programom mogłem dotrzeć wszędzie tam, gdzie żaden nauczyciel tańca nie był i jeszcze długo nie zawita.

- Taniec ma duże wartości wychowawcze, i powinien promieniować na całe życie towarzyskie. Poprzez naukę tańca młodzież uczy się form towarzyskich, kulturalnego zachowania, dobrych obyczajów. Taniec powinien też być formą przyjemnego, zdrowego relaksu psychicznego i fizycznego.

O czym nie powinni zapominać tańczący? Proszę

o kilka "przykazań".

— Nie jest ważne co się tańczy, tylko jak się tańczy. A więc estetyka ruchu i elegancja, wdzięk i rytm. O tych podstawowych założeniach muszą pamiętać ci, którzy chcą być kulturalnymi tancerzami

 Z wyczuciem rytmu nie jest u nas najlepiej!
 Na pewno, ale uważam, że udział w tym niemały ma szkolnictwo podstawowe, w którym przez wiele lat i to długich lat prawie że zaniechano systematycznego szkolenia słuchu młodych obywateli przez lekcje śpie-

Na turniejach tańca towarzyskiego panie wystębitymi dziesiątkami tiulowych spodów. Czy właśnie te

sukienki są powszechnie obowiązującym strojem?

— I tak, i nie. Stał się jednak tradycyjnym strojem, chociaż niepisanym. Sukienki te są po prostu estetyczne, dodają uroku i wdzięku kobiecie (o to przecież idzie) oraz pozwalają na nieskrepowane i piękne wykonenie każdego taża każdej eroki. konanie każdego tańca każdej epoki.

Jak już o tradycji mowa, wróćmy jeszcze do naszego poloneza. Otóż w maju 1966 r. odbędzie się w Anglii kolejny Międzynarodowy Kongres Federacji Klu-bów Tanecznych i właśnie pragnątbym, aby Kongres podjął uchwałę wprowadzającą polonez jako obowiązkowy taniec inaugurujący międzynarodowe turnieje taneczne. Obecnie tańczy się poloneza również na pod-

stawie niepisanej umowy. Rozmawiamy cały czas o tańcu. A czy możemy znać pana "prywatne" hobby?
 O, jest ono bardzo groźne dla tańca i amatorskie-

go ruchu tanecznego. Moim hobby jest wnuczka Dorota, w której jestem bardzo zakochany!

— Bój się Terpsychoro, — rzec można — zdetronizo-wać cię może dziewięcioletnia Dorotka! W sercu profesora zajęła już chyba miejsce Muzy Tańca, jeżeli nie tańca w ogóle, to tańca towarzyskiego na pewno. - Zbliża się okres świąteczny, okres wielkich zabaw.

Czego życzy pan tańczącym? Niech się dobrze bawią i kulturalnie i

> Rozmawiała: MARIA - CECYLIA GUZIOŁEK